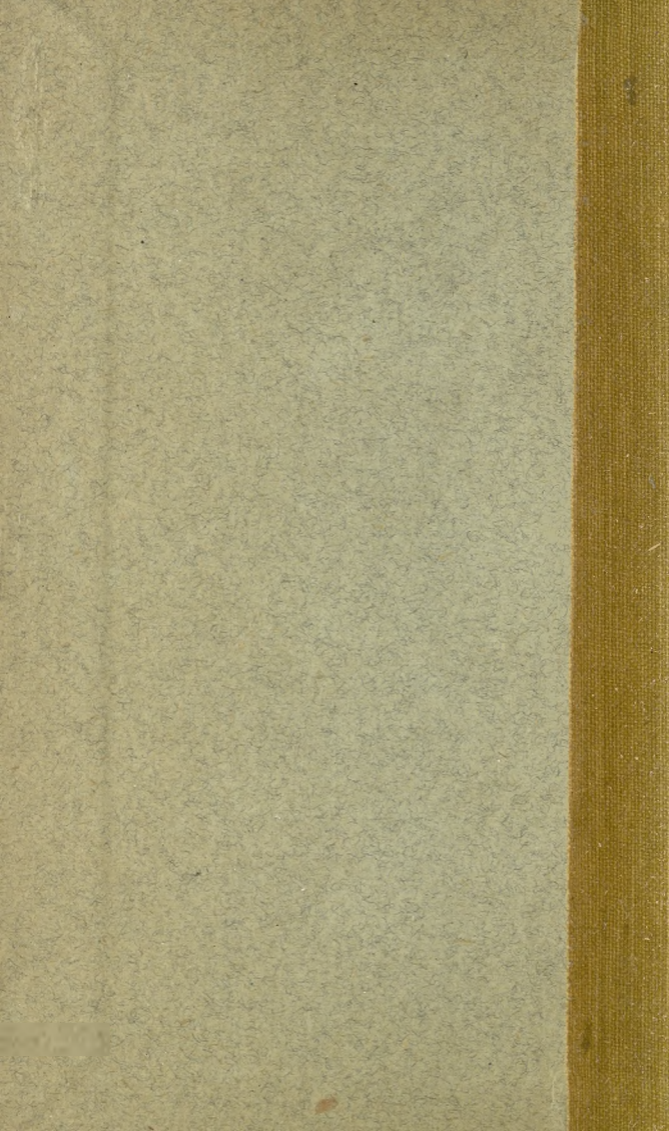


47

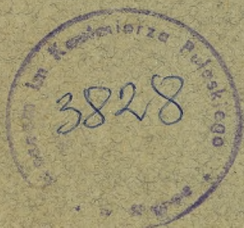


472

P

509

\*



REPRODUCED FOR  
POLISH MUSEUM OF AMERICA  
BY DR. EDWARD C. ROZANSKI

8476  
**PUGACZEW**

WIERSZ

*E. J.*

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO.

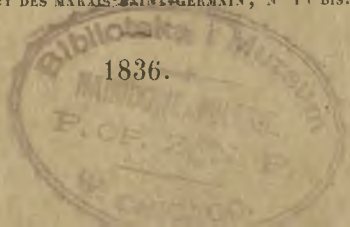


**PARYŻ.**

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

PRZY ULICY DES MARAIS-SAINTE-GERMAIN, N° 17 BIS.

1836.





E..... K.....

W ZAKŁAD MIŁOŚCI I HOŁDU

POŚWIĘCA

AUTOR.

## OBJASNIENIE.

Iwan Pugaczew uwięziony w niemowlęctwie z Wołynia, w jednym z częstych najazdów, któremi hordy Zaporozców trapiły południową Polskę, wychowany w wierze i w obyczajach Kozaków Jajku czyli Uralskich, posłany został do Petersburga jako poseł skrzywdzonej Siczy. — Tam z przyczyny dobrze nie wyjawionej, skazanym został na Sybir; z kąd się cudem wydostawszy, i pałający zemstą ku Katarzynie, podniósł w 1773 r. sztandar rokoszu pod imieniem i znakami Piotra III, o którego śmierci nigdy dwór Petersburski hord południowej Rossji przekonać nie zdołał. — Na czele dwóch kroć stotysięcy Kozaków, Tatarów, Kurdów, Baszkirów, Kirgizów, Czerkiesów i więźniów Polskich i Moskiewskich wydobytych z kopalni Uralu i ze step Irtysza i Leny, rozbił trzy armije moskiewskie, rozlał się od Irtyszu do Dniestru i od morza czarnego do Kazanu. — Wstrząśnięty tron mężobójczyni oparł się na szaniecach Orenburga, których niedoświadczony w sztuce oblężeń Pugaczew zdobyć nie umiał. — Naparty nad Samarą przez ostatki moskiewskiej potęgi, zakopał siebie i Moskwę pod trupami obu wojsk. — Mówią powszechnie że uszedł z kilką kozakami tej niesłychanej zagładzie; ale zdania względem jego śmierci są podzielone. — Pugaczew którego uroczyscie na rozkaz Katarzyny, rozćwiertowano w Moskwie, był zmyślonym Pugaczewem. —



# PUGACZEW.



## SPIEW PIERWSZY.

- « O Mamo ! Mamo ! jaka ona sprzeczna. »  
— Nieprawda Mamo ! to Jasiak zaczyna  
« Brzydal do włosów przytyka mi świecę. »  
— « Mamo Egisia nie słucha , niegrzeczna,  
« Znów drąg od miotły biczykiem zacina,  
« Trzeba ją spalić , bo gra w czarownicę »  
— « Obaczysz dziewczę , że dostaniesz w skórę !.  
« Któż znowu widział jechać na ożogu ?  
« Klęczyć mi zaraz uparty brzydalu !.. »

Biedna Egisia rączkę wzniosła w górę,  
 Potem kolankiem ukłękła na progu;  
 I łzy się w oczach kręciły od żalu.  
 « Mamo! mnie Antek garbusem nazywa!  
 « I palcem na złość marchewkę mi skrobie «  
 — « Cóż to się znaczy. ? Precz za drzwi smarkacze!  
 — « Mówi że palcem mi w bucie nakiwa «  
 O jěj! jěj! jěj! jěj! wszak ja nic nie robię!. «  
 I zbity chłopak wrzeszczy, szłocha, płacze.  
 Ledwo za drzwiami, Antek szturcha brata;  
 Jaś mu pazurem zaorał po oku,  
 Za łby się oba rączkami porwali.  
 Buch! paf! masz hundswot: to twoja zapłata;  
 Ten chytrą nogę podstawia mu z boku,  
 Kulakiem tłucze i o ziemię wali.

W Antosiu zręczność, chociaż w Jasiu siła;  
 Antek ładniejszy, wyszczekańszy w mowie;  
 Jaś brzydki, garbus, krnąbrny i ponury.  
 Matka wybiegła, bębnów rozdzieliła,  
 Jasićnika z guzem podniosła na głowie.  
 Antek okrutnej lękając się bury,  
 Chciał zemknąć w ogród — Mama zadyszana

Woła urwisa , za urwisem leci,  
 Za ręce jedno i drugie i trzecie  
 Bierze, i wszystkie sadza na kolana :  
 I ze łą w oku — « O niedobre dzieci !  
 « Nigdyż się kochać szczerze nie będziecie ?  
 « Jak mama umrze, któżże was pogodzi ?  
 « Kto zimnym guzy wasze zatrze nożem ?  
 « Kto was bułeczką montową obdzieli ?  
 « Dziecinna sprzeczką później zbrodnie rodzi. «  
 — « Mamo już zgoda. I spać się położem ;  
 « Na jednej we trzech prześpiem się pościeli. «  
 I już umilkły skargi, szlochy, krzyki ;  
 Jaś się do Antka ospały przyciska.  
 Ale Egisia coś mruczy i ziewa,  
 A obu chłopców malenkie języki  
 Przez sen na siebie miotają przczwiska —  
 Mama kołysze i cichaczem śpiewa.

Gdy mama z dała  
 Różgę podnosi,  
 Gach płacze prosi  
 La ! la ! la ! la ! la !

Gdy gach się wala,  
Rącząt nie myje,  
Mama obje.

La! la! la! la! la!

Kiedy nie wiela  
W świętość pacierzy  
Rozpustnik wierzy.

La! la! la! la! la!

Gdy mama kocha  
Baje powieści,  
Niedobre pieści.

Ha! ha! ha! ha! ha!

Gdy mama gacha  
W pieluszki stroi  
I mleczkem poi.

Ha! ha! ha! ha! ha!

Kiedy ze stracha,  
Mama się śmieje  
Dziecie się śmieje.

Ha! ha! ha! ha! ha!

...I coś tysnęło !!! I po jakimś gwarze,  
 Zamek czerwonym zajaśniał obłokiem;  
 Wrzask długi, straszny, rozległ się do koła,  
 I dzikie, płaskie, poorane twarze  
 Piekielnym w okno wystrzełyły wzrokiem.  
 Drzwi zgruchotane!..Herszt na swoich woła,  
 Matkę na łożu spiących synów męczą,  
 Kładą w kibitkę powiązane dzieci,  
 I gdzieś tam w stepy uwożą od razu...  
 I pusto w zamku!... Tylko wichry jęczą.  
 A kędy smętna skarga wichru leci,  
 Szmerze : że grabież z carskiego rozkazu.

\* \* \*

Lat dziesięć mija..... mchem porosły głązy.  
 Na gruzach obóz Barskich hufców leży;  
 Hufcom przewodzi starzec osiwiały;  
 Przy nim Puławski wydaje rozkazy.  
 Zamek z gruzami do starca należy.  
 Mech, grób i wolność starcowi zostały.

\* \* \*

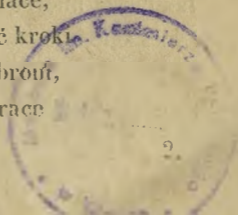
Grobem , wolnością , Polska , Naczelnikiem  
 Głupi los igra... I po obcych ziemiach  
 Błądzą stępione , kulawe bagnety.  
 Lat cztery mija , starzec pustelnikiem ,  
 Puławski więźniem w Uralskich podziemiach ,  
 Konfederatów rozwiane szkielety!...

\* \* \*

Kozactwo sztandar rokoszu podnosi ;  
 Horda rozpaczą z nad Dniepru przegnana ,  
 Po trupach Moskwy gna nad brzegi Donu :  
 Pop w świętej Cerkwi w imie Boga głosi  
 Że Gubernator powiesił Hetmana .  
 « A kto poniesie skargę do stóp tronu ? »  
 « Ja ! Jan Pugaczew ! » krzyknął silnym głosem .  
 I wszystkie głosy na niego się zwały .  
 Bracia żegnają , on nieodpowiada ,  
 Tylko się ciężkim opasuje trzosem ;  
 Sztylecik jakiś za pas chowa mały ,  
 I karęj klaczy u progu dosiada .  
 Jeden mu tylko jeździec towarzyszy ,  
 Uzbrojon burką , kołczanem i strzałą .

Usta nie rzekną, oko nie policzy,  
 Jaki się w sieniach pałacu tłum zbiera,  
 Jaka się ciżba prze, tłoczy, nawalem.  
 Aż rzenie koni, wrzask paziów, trzask biczy  
 Pokryła trąbka wietrznego kurjera;  
 Za nim gnał pojazd ośmiokonny cwałem,  
 Przy każdych drzwiczkach czterech generałów,  
 Na drzwiczkach wzdętych szmaragdową tarczą,  
 W zieloném polu nasiewane gwiazdy.  
 Hurra! hej z drogi! c'est le Duc de Szałów,  
 Srebrne podkowy po kamieniach warczą,  
 Wszystkie się na bok zsuwają pojazdy,  
 Pałaszy dobyć rozkazano jeździe;  
 Jakiś chrzęst dziki rozległ się z daleka,  
 Kawaler-gardy Szwadron go otoczył —  
 Dunny śmiertelnik rozparł się w pojeździe:  
 Swita na niego w wrotach zamku czeka,  
 Konie stanęły, pan z kocza wyskoczył,

Pobliskie światłem migają pałace,  
 i ledwie Xiecia w dali słyhać kroki.  
 Warty zmieszane biegają do bróuf,  
 A rzymskie świece, buraki i race



Jednym wytryskiem strzeliwszy w obłoki,  
Piszą na Niebie : KASIA i ANTONI.

Sala ze salą łańcuchem się styka ;  
I zagląдают do siebie pokoje  
Przez hełnem herbów wieńczone arkady,  
Co jak szydercze usta zazdrośnika,  
Na w pół rozwarły wzgardliwe podwoje.  
Przebywać gęste, żywe palissady  
Do tajnej twierdzy rozkoszników trzeba —  
Trzeba się wdzierać przez poterny kręte,  
Przez sienie, ganki, spiralne przechody,  
Jak gdy po czyszcju wstępując do nieba,  
W kolej przybytki przechodzi się święte.

W ukrytej głębi Cesarskiej Pagody  
Rozkoszny przepych, lubieżna pieszczota  
Karmią się dynkiem bursztynu i miry.  
Jak droga mleczna na błękitnem niebie,  
Zwieszona lyszczą pająki od złota ;  
Pod ciężkim trzeszczą krzysztalem porfiry  
I małpie lustra śmieją się do siebie.



Huczą jadalnie odgłosem biesiady —  
 Huczą salony podskoków oklaskiem,  
 Radość na twarzach, szal rozpusty w sercu.  
 W małym alkierzu kędy świecznik blady  
 Farbuje ściany xiężycowym blaskiem,  
 W pół obnażona na perskim kobiercu,  
 Leży w gorączce sprośnica lubieżna;  
 Spieczona gęba całusem się pieni,  
 Spragnione oczy po kimś bliskim błędzą:  
 Gazą obwiana pierś gładka i śnieżna  
 Wzdyma się, ciśnie, przelewa, rumieni;  
 Ogniste serce przepelnione żądzą  
 Skacze pod zębem jak tygrys więziony.

Cokolwiek wyżej przy Carzycy boku  
 Giętka kanapa dźwiga bohatera;  
 Bohater w butach, sułtanem kadzony,  
 W miękkim się cały obwinął szlafroku,  
 I ręką w włosach kochanki przebiera.  
 Ona go do się z całej garnąc siły  
 Dużo całusów nań zlewa tysięcy,  
 I szepcze « słuchaj, niesłuchasz mój drogi,  
 « Antosiu luby, mój bożku, mój miły,

« Dlaczegoż Cesarstw nie mam jeszcze więcej ?  
 « Wszystkie bym pod tve podrzuciła nogi  
 « Byś po nich deptał — moje serce chore  
 « Tak się w twój duszy aniele rozplywa,  
 « Że się wytepi iak grot na kirysie.

ANTONI szyderczo.

Vraiment c'est divin d'être ainsi adoré,  
 Daj jeszcze buzi ma Kasiu pocziwa,  
 Trzeba się spieszyć — bo jak sprzykrzę ci się  
 Nie czas już będzie — Wiem że pani płocha  
 Kochanków lubi swych słuhać spowiedzi,  
 Kolej i na mnie, uwijać się muszę.

KATARZYNA z boleścią.

Jakiś nie dobry — On mnie już nie kocha!  
 Słuchasz co o mnie gmin szalony bredzi,  
 Okrutny Antku! rozdierasz mi duszę.

ANTONI.

Co gmin wybredził, gmin łatwo zapomni,

Czego się troszczyć? umarli nie wstają.  
 Ha! ha! ha! ha! ha! trapić się daremnie!

## KATARZYNA.

Mais mon Dieu! c'est vous dis-je une atroce calomnie  
 Tu deviens populaire.... mieszasz się ze zgrają.....  
 I tam cię uczą urągać się ze mnie,  
 Dziwno mi vraiment; żeś nie mówił jeszcze,  
 O Poniatowskim i o Piotrze trzecim,  
 O dwóch Orłowach, Que sais-je de tout l'Empire!

## ANTONI.

Innych jest tyle!.. Gdzież wszystkich pomieszczę?  
 Zimnych, rozwianych popiołów nie wznecim,  
 Tous convives, ils festoient au banquet des vempires,  
 Ils ont trop joui ici.... Czas za roskosz płacić,  
 Tylko cię proszę, błagam, nie zaniechaj,  
 Gdy na mnie kryska przyjdzie po biesiadzie,  
 Spalić mych kości i prochów zatracić,  
 Grobu nie sypać — Następca mój niechaj  
 Się nie urąga Szałowa zagładzie.  
 Wiem że kobieta stała o swe wdzięki,

Jednym kochankiem obejść się nie może —  
 Ale dla czegoż nie zarznąć od razu ?....  
 Oszczędź mi cierpień, niepotrzebnej męki,  
 Na myśl więzienia dalibóg się trwożę....  
 Owe podziemia , owa wilgoć głazu,  
 Owe trucizny co nie dają śmierci,  
 Landskoj na palu śledziami karmiony,  
 Amir za włosy pięć razy wieszany,  
 Gwóźdź co pierś Szczewa wolniuteńko wierci  
 Tout ça me fait mal, vous conviendrez ma mie,  
 Que c'est payer cher całusy kochanej....  
 Mon dieu elle pâlit... qu'avez vous kochanie?  
 On peut plaisanter... To dziecinna trwoga ,  
 Czyli żartuje , czy na dobre mdleje ?

KATARZYNA z trwogą w oczach.

O! tam...straszliwe... bezdenne otchłanie!...  
 Piotrze! mój mężu ! to nie ja , przez Boga !  
 Wzrok twój aż w głębie duszy postrach sieje,

ANTONI.

Mon ange vous rêvez , głupi sen cię mami,

KATARZYNA.

Jeszcze noc jedną, ... Ah! gwałtu! litości!  
Do jutra tylko! ... tam ... tam ... łeb się toczy!..

ANTONI.

Ciszej-że ciszej! vous m'effrayez amie,  
Przestraszysz wszystkich, pozwólujesz gości;  
Ładne od wzdęcia popuchną ci oczy.

KATARZYNA.

Tam.... Tam....

I palcem w okno pokazała  
Szałow się tyłem odwrócił do ściany,  
I zimną zdięty cały zadrzał dreszczą...  
Ogromna głowa rozbita, zsiniała  
Jak brzydki portret węglem namazany  
Czerni się w oknie... Silne ramy trzeszczą;  
Oczy podbite, zyzowate, śniade,  
Jakąś nie ludzką krzywią się odrazą;  
Koścista ręka za hak okna bierze,  
Szerokie wargi liżą balustradę,

Zęby grzechoczą o zimne żelazo,  
 Długie, wełniaste, zezochrane kędzierze,  
 Żagiel popruta wiehrem nawalnicy,  
 Biją o szyby jak czarcie machadło.

Szałow się młynkiem wykręcił na pięcie,  
 Ręką gdzieś sięgnął i dobył krucicy,  
 Kula gwizdnęła, coś ciężkiego spadło,  
 I straszne, dzikie, odrzekło zakłęcie....  
 Ciżba ztrwożona z sal zamku ucieka;  
 Rozległ się odgłos że Piotr powstał z trumny,  
 I za wszystkimi biegnie blada mara,  
 Dwanaście jęków dzwon długo przewleka—  
 W zamku ponuro—Rozbiegł się ścisk tłumy,  
 Tylko na ścianach tańczy szkielet Cara,  
 Carzycę z łoża zerwano omdlałą—  
 Szałow wyleciał przy blasku pochodni,  
 Straże zawołał, kazał szukać ciało,  
 Ale naprożno szukano noc całą,  
 Dopiero z ranem przy kracie przechodnićj,  
 Coś zkrwawionego z pod śniegu wyjrzało.

Ranny z łętargu pomalutku ożył,

Troszeczkę dalej poczołgał kolano ;  
 Oczyma strzelił na Szałowa, ale  
 Szałow na usta swe palec położył .  
 Rannego szarfą jedwabną związano ,  
 I na kibitkę rzucono niedbale .  
 Kibitka szybkim uniesiona biegiem ,  
 Leci, i miasto przeleciała całe ,  
 Leci i leci, jak orzeł, jak raca,  
 Leci calutka zacukrzona śniegiem ,  
 Tylko wiatr w koło wznosi szmaty białe ,  
 Za łeb je targa, wykręca, przewraca ,  
 I niemi jakby pogrzebną zasłoną  
 Kryje grobowiec w stepach zakopany ;  
 I nim ostrogu pokazał się szaniec ,  
 Tak dni i nocy dwanaście pędzono ,  
 Aż dwónastego w pustyni nieznanój  
 Szarfę przerznięto i wpół zmarły braniec  
 Padłszy na pierze śnieżnego kobierca  
 Krwawe na niebo wycelował oczy .

« Boże wzgardzonych ! ty mnie zemstą darzysz ,  
 « O święta zemsto ! O pokarnie serca !  
 « Cień się twój za mną nie odstępny !oczy

- « Jak dobry wierny poczciwy towarzyszu...  
 « Ty mnie i jednęj nie opuszczasz chwili.  
 « W tobie roskosze, pociechy, otucha,  
 « A kiedy szatan tchem skonu powieje,  
 « A łeb o krawędź kry rozbić się sili,  
 « Ty imie jedno poszepczesz do ucha  
 « I tem imieniem powracasz nadzieję....  
 « O Katarzyno! szafuj życiem skromnięj  
 « Petersburg klęczy przed panią kochaną,  
 « Dziś Katarzyno, jasno, rzeźwo wszędzie,  
 « Lecz gdy świat płochy o trupie zapomni,  
 « Gdy cię szyldwachów kolby strzedz przestaną,  
 « Prawy kochanek na grobie usiędzie, ...  
 « Tamuj gdzie koście odziewa płaszcz Boży,  
 « Lepiej dla zemsty, dla kochanka lepiej,  
 « Trupie brzemiona podstępem czy musem  
 « Na zimnym głazie Pugaczew rozłoży;  
 « Pragnące usta do twych ust przylepi,  
 « Piersi serdecznym rozkąsa całusem,  
 « Z skóry Szałowa łożę ci wyściele  
 « Na nim ...poczekaj... O poczekaj jeszcze,  
 « O! bo to widzisz roskoszy za mało...  
 « Za mało Kasiu... za mało Aniele...  
 « Tak cię wyściskam, skolyszę, wypieszczę



« Że szkielet przedrze rozmezczone ciało....

I umilkł nędzarz, i oczy do koła

Zatoczył wolnym, ciężkim, łzawym kręgiem;

Ale Bóg niemy, i pustynia niema,

Puszcza bez granic, zimna, ciemna, goła,

Puszcza złocona krwawym widnokręgiem,

Gdzie ni przestrzeni ani godzin niema.

Jeżeli z za krepy wyglądając gwiazdy

Wątpliwe blaski, na ziemię ciskały:

Czart z gniewnym świstem na nie rzucał chmurę,

Lecz na zliczenie wiorst kibitek jazdy,

Bóg tu i ówdzie z lodowatą skałą,

Wyciosał słupy szydercze, ponure;

Twarde i zimne jak głupie szyldwachy,

Dla pilnowania wygnańców Sybiru.

Czasem się między owe martwe bryły

Zbłąkawszy duże kiwające strachy,

Kogoś wabiły z za nocnego kiru,

I z nim tajemnym językiem mówiły.

Cóż z ich Pugaczew dostyszał rozmowy,

I z śmiechem ryknął « Carzyce, pustynie,

« Kajdany, lody, przyszłość wszystko zmyje,

« Z bogatej ziemi, oprócz trupiej głowy

« Nic nie zostanie — Bóg z Carem przeminie,

« Zemsta i Boga i Cara przeżyje!...  
 I jak wyzwane lodowate skały  
 Odrzekły razem gardłem echa « Że nie  
 « Ziemi nieszkodzą fałszywe proroki »  
 Oczy szaleńca wściekłością jaśniały ,  
 Xiężyc się strzegąc spotkania ich zrenić ,  
 Drżący, przelękły, uciekł za obłoki;  
 Ale głos z piersi bieguna wyrwany,  
 Głos smętny, długi, złowrogi, zbolały  
 Przez trąby wichrów przerwał czarcie pienia.  
 Szaleniec potem przymarzyłm oblany,  
 Niemy, ztargany, zaśliniony cały ,  
 Na się powalić chciał niebios sklepienia,  
 I silnie chwycił dwa pnie zmarzłej fali,  
 Jak Samson filar przybytku Dagona ;  
 I poruszywszy te olbrzymie bryły ,  
 Zdawało mu się że się niebo wali ,  
 Że odczepione od gwiazd mściwych grona ,  
 Ciężko spadając chmury go dusiły.

Biegun wyplunął gorejące morza ,  
 Konno na chmurach jadą czarownice ,  
 Ognistym deszczem jak po wieży Babel

Piszą pomalu To PÓŁNOCNA ZORZA.  
 W niej siedmio—farbne tlą się błyskawice.  
 Zgłoski M. T. A. MANE — THEKEL — ABEL  
 Z Hieroglifow formując obręcze  
 Kształcą się w kwadrat, w trójkąt, w sześcian, w piłę  
 Aż palec Boga połączywszy M. z TA.  
 Zdmuchnął kabałę, narysował tęczę,  
 Pod tęczę szkicem zcieniował mogiłę,  
 I na mogile skreślił napis ZEMSTA.

Kozak podrygnął, wszystkie napiął siły;  
 « Zemsta!» mruknęła gęba zapieniona,  
 « Przeklęstwo pluję Carzyco na ciebie »  
 I znów żelazne w słup się palce wpiły,  
 Ale słup podniósł z litości ramiona,  
 Rosnął i rosnął, aż utonął w niebie....  
 Upadł Pugaczew — Powróconą ciszę  
 Przerzywał głoszek nie ziemski, daleki;  
 Na zinnem czole siadła postać miła,  
 I zdało mu się że go ktoś kołysze,  
 Picści, usypia — Nabrzmiałe powieki  
 Jedna do drugiej wolno się ztuliła.

## ŚPIEW DRUGI.

---

W tych zimnych strefach , w zapomnianej doli ,  
Żyła dziewczeczka z pustynią i z Bogiem.  
Pokarmem dla niej korzonki z pod śniegu ,  
Pokryciem futro z odartych soboli ,  
Pamięć w jej duszy leżała odłogiem  
Bo w swym szalonym koło ziemi biegu ,  
Nigdy się o nią słońce nie troszczyło.

I sama nie wie czy mech czy kobieta ;  
Z kąd się tam wzięła ? Jaka przemoc święta  
Żywi ją w puszczy nie widzialną siłą ?  
Może ją ptaszek przyniosł w ziarnku żyta ,  
Czy z kropli rosy złągła ? niepamięta...

Tylko gdy jaki smutek ją przygniecie ,  
 Gdy ją co mocno postraszy z daleka ,  
 Piosnkę dziwaczną zanuci dziewczyna ,  
 W łkaniach na chwilę zapomni o świecie ;  
 Bolesć perłami z modrych ocz wycieka ,  
 I znów o żalu biedna zapomina :  
 To grzebie we mchu , to się lodów czepi ,  
 Bryłki przykłada do oczu , do ucha ,  
 Palcem po szybach zmarzłych znaczki pisze ,  
 Czasem ze śniegu kolebkę ulepi ,  
 Igłę lodową ogryzie , ochucha ,  
 I jak dziewczkę w kolebce kołysze .

Ona dla siebie ma świat , ma zwyczaj ,  
 Ma swych przyjaciół , swój język , swe dźwięki .  
 To z tym , to z owym , po swojemu gada ,  
 To głosem zaspów cichy szmer udaje ,  
 To naśladuje kry straszliwe jęki ,  
 To na krakanie kruków odpowiada .  
 Na ziemi głucho , ale jeśli tęczą  
 Ziemię północna w pas obejmie zorza ,  
 A wichry gwizdną między lodów skały ,  
 Jej się zdawało że się lody męczą ,

Że zabłąkane po ogromach morza  
 Biedne się gwiazdy o drogę pytały.  
 Roślinom domu na ziemi nietrzeba,  
 Bóg dobry ojciec, i Egisę on tu  
 Błogo przytuli do swojego łona;  
 Dla niej sufitem, modra wklęsłość nieba  
 Na niskich wsparta słupach horyzontu  
 I gwiazd pająkiem roju oświecona.  
 Dla niej kwiatami szronek przezroczysty,  
 Listki z djamentów, perłowe korony,  
 Gajem obwisłe w powietrzu kryształły;  
 Że jak potęgą czarów alchimisty  
 Na barkach mrozu dla dziecka zniesiony,  
 Pysznił się, błyszczał, światek skamieniały.

Jeżeli snu miodem spojona dziewica,  
 Na puchach śniegu swe włosy posieje,  
 Anioł firankę z obłoków opuszcza,  
 I po promieniu zeszedłszy xieżyca  
 Zapachem miry w twarz Egisi wieje.  
 Rajem dziewicy, była niema puszcza,  
 Lecz w jakimż rajy serca niekochały,  
 A kogoż kochać w ogromie mogiły?

Jak miłość stworzyć bez westchnień stworzenia?

Czasem gorące dziewicy zapaly

Ku kręgom słońca drżące się wznosily,

Lecz zalęknione sprośnością spojrzenia

Nagięj, ognistej, zapieczonej twarzy

Gasły ze wstydu— Dziewica ze łzami

Gdzie indziej sobie kochanka szukała.

Miesiąc skromniejszy, błękitniej się żarzy,

Czulej się patrzy, nie ślepi, nie mami,

Ale jak kochać łysy łeb bez ciała,

Co zrzenicami krzywiąc się obiema

Głupim, niestałym, wiruje obrotem? . . . . .

Próżno przebiegła niebios przestrzeń całą,

W niebie są Bogi lecz kochanka niema—

I jak znużone za wyniosłym lotem,

Serce dziewicy na ziemię spadało.

Jednak z pomiędzy wszystkich dzieł stworzenia,

Na jedno miłość serdeczną wylała ;

Był to strumyczek mruczący pod lodem,

Jemu nuciła swe dziecinne pienia ;

Gdy na nim rosa zeskrzepła się biała,

Biedna, niewinnych zapalów dowodem ,

Parą oddechu , szronek z szyby myje ,  
 Wolno , ostrożnie na lodeczku siada  
 I lzy kochanka po swęj maże twarzy .  
 To się znów żali że się hultaj kryje ,  
 Że niewidzialny gdzieś tam z inną gada ;  
 To się jęj zdaje , że się biedny skarży ,  
 Na ciężar jarzma , na gniecenie tarczy ;  
 I zaraz nóżką silnie o lód tłucze ,  
 Paznokciem drapie po twardym kryształe ,  
 Rąbie kamieniem co tylko sił starczy ,  
 I znów gorącą śliną topi , płucze  
 Ciężkie rozwodząc na swą niemoc żale .

Ale zazwyczaj słodziuchna i miła ,  
 Piosenkę nuci , uśmiecha się ładnie ,  
 Jak ptak , jak trawka o życie niedbała .  
 I tak lat długich piętnaście przeżyła ,  
 Szczęsna ? Nieszczęsna ? Któż serce odgadnie ?  
 Zima za zimą wolno się czołgała ;  
 Czasem odwilże stok lodów rozprzegą  
 W tenczas roztaje zalewają niwy ,  
 I z śnieżnych luster tryskają potoki .  
 Razu gdy wiosna niezwykłą potęgą



Głębokich lodów spękała pokrywy,  
 Strumyczek wybiegł szalony, szeroki,  
 Porwał kochankę, falą objął w poły  
 I burząc słabą gdzieś tam uniósł dalej.

Strach zmąsły odjął ztruchlałej dziewczynie,  
 Tylko się jęła kry slizkiej i gołej  
 I jak w czółenku hużdana po fali,  
 Oczki przymruża i płynie i płynie.  
 Płynie i płacze i płacze i płynie,  
 Łzami przez oczki wypływa jej dusza,  
 Od łez i piany przesiąknięta cała;  
 Aż ją na inną kra niesie pustynię  
 I tam się biegiem otrząsa, osusza,  
 I znów o wszystkim przeszłym zapomniała.

Okolo trupa poświsty się garną  
 Słodką truciznę do serca mu leją,  
 A trup truciznę z chciwością połyka;  
 Zdala na śniegu widząc plamę czarną  
 Egisia leci, już ciekawość prze ją,  
 Dziewczę przysiada i głoskiem słowika

Ale na próżno chce w niej dobyć życia ;  
 W tém zziębłym ciele od przystygłej rosy,  
 Gdzie się płomyczek ledwie w sercu mieści,  
 Całus nie zbudzi czczego pulsu bicia.

Tylko się wdzięczy urokiem anioła ,  
 Obwisłą główką lekliwie potrząsa  
 Trzyma kozaka i uśmiecha mu się.  
 Ale po róży co , szponom sokoła ?  
 Jemu krwawego , gorącego mięsa !....  
 By zziębłe wnętrza oparzył w całusie....  
 Kozak brew zmarszczył i odepchnął dziecko ,  
 I jakby szukał na ogromie nieba  
 Godnej zapalów swoich Messaliny —  
 Spójrzał do góry — krzyknął « precz szkielecie !  
 » Pugaczewowi Kataryny trzeba !  
 » Karęj, lubieżnej, tłustej Kataryny ! »

\* \* \*

Dni szczęsnych cztery minęło zaledwie ,  
 Wszystko zmienione — pożenione wspołem ,

Zbliżone losem , boleścią , nadzieją ,  
 Dusze się biedne pojęły obiedwie , —  
 Pugaczew klęczy przed ładnym aniołem ,  
 Oczki anioła radością się śmieją .

Chatkę sklečili na zakrytem polu ;  
 Ze mchu pokrycie , z trzcin ztwardniałych ganki ,  
 Kolumny z lodu przed schodkami stoją ;  
 I raz ostatni na jednym sobolu ,  
 Głowa olbrzyma z główeczką niebianki  
 Jednym się jeszcze oddechem upoją .  
 Nieznana ziemia Egisi się śniła ,  
 I tak jej dobrze , tak słodko , tak miło —  
 Któż jej rokosze wyrozumieć zdoła ?  
 Ale się ze snu za ledwie zbudziła ,  
 Już towarzysza przy biednej nie było !.....  
 Gdzie?... O! daleko.... czułego anioła  
 Żal aż do serca przeniknął głęboki .  
 Ni łyzy , ni śpiewy ukoić boleści  
 Ciężkiej , palącej , morderczej nie mogą .  
 Przed nią pustynia , chatka i obłoki ,  
 Lecz się nic w duszy prócz żalu nie mieści....  
 .....  
 .....

Poszła nieznana, nieskończoną drogą,  
 Biegła i biegła — mil przebiegła wiele,  
 Aż na dawniejszą przybiegła ojczyznę;  
 Tam się pocieszy.... Zapomni o stracie,  
 Lecz i tam dawni znikli przyjaciele!.....  
 Strumyk się przelał w szeroką meliznę,  
 Lody już inne przybrały postacie,  
 Mech się na straszne poprzerał krzewy,  
 Kwiaty, brylanty, dywany stopniały,  
 Bieluchne śniegi, czarne błoto ściele.....

O! próżna rozpacz!.... próżne łzy i śpiewy!...  
 Dla twych łez dziewcze, obręb morza mały!...  
 Skończone życie wygnany aniele....  
 Idź w dalsze kraje od zamków do chatek,  
 Przeleć za morza, świat obiegij cały;  
 Ziemia dla ciebie wszędzie głucha... pusta...  
 I głowa biednej jak skoszony kwiatek,  
 Spadła na piersi — oczy jej zgłupiały,  
 I śmiech na wieki wykrzywił jej usta;  
 Mózg ostygł w czaszce, duch głuchy i ślepy  
 Nie stałym ruchem w wątych żyłach płynie,  
 Włosy bieleją na rozchwianej głowie.....

Gdzież ona błądzi ? . . przez lasy, przez stepy ?  
 I czegoż szuka w nie swojej krainie ?  
 Spytaj się Boga — on ci może powie.

\* \* \*

Od Kaukazu aż do Petersburga,  
 Postrach rozszerzył czarne panowanie.  
 Stopniały półki Totta, Czerniszewa,  
 Szczątki się morzą w szanicach Orenburga ;  
 Trwoga w Samarze, w Uralsku, w Kazanie  
 Wszędzie czerwona chorągiew powiewa  
 Z złotym napisem : MŚCICIEL ZMARTWYCH WSTAŁY !  
 Kto on ten mściciel ? Kto go wywłócił z grobu ?  
 Gdzie jego wojska ? gdzie jego potęga ?  
 Co za bohater, co skrzydłami chwały  
 Śmiało zakrywszy krańce Rossji obu.  
 Od ujścia Dniepru do Irtyszu sięga ?  
 To Car zatruty.... kościotrup.... Piotr trzeci...  
 Nikt go nie widział, bo Car zmartwych wstały,  
 Rzadko stopami śmiertelność dotyka,  
 I czasem tylko na obłoku wzleci,  
 Tłumne zastępy przejrzy pędem strzały  
 I znów w głębiznach wyższych niebios znikną.

Carzyca całą wyteżyła duszę ,  
 Wstrząsnęła Moskwę ramieniem despoty  
 I przemówiła głosem dumnej matki.  
 Romanzof z Portą zawiera Sojusze ,  
 Z nad brzegów Prutu ciągną stare roty,  
 Z wszystkich stron Moskwy garną się ostatki ;  
 I dzielnych hufców tysięcy czterdzieści  
 Pod Bibikowem zbiera się w Kazanie,  
 I tłumną zgrają ciągnie ku Samarze.

Ale straszliwe biegają już wieści ,  
 Wszędzie pod nogą ziewają otchłanie ,  
 W niebie widziano potępieńców twarze ;  
 Żołnierz przejęty tajemniczą trwogą  
 Kule w powietrzu drżącą ręką puszcza  
 I wznosi modły do Chrystusa Pana ;  
 I ciągle idą nieskończoną drogą ,  
 Idą i idą, ale wieczna puszcza ,  
 Puszcza bez granic śniegami zalana....  
 Szkieletu Cara człowiek nie doścignie —  
 Trup się urąga ze stalowej broni ;  
 Próżno przypawia skrzydła wojownicy....  
 I czasem w dali coś czarnego mignie ,

I słychać gwary, trąby, tentent koni ,  
 Tuż.... tuż.... to oni.... oni buntownicy ...  
 Ale w momencie wszystko dymkiem znika ,  
 Hufce , armaty, gdzieś się zapadają ,  
 I tylko puszcza, lasy i roztopy,  
 I mróz zębami do kości przenika ,  
 I zagubione pułki się błąkają  
 Bo śnieg przyprusza batalionow tropy —  
 Nie weźmie gwiazda ręki wędrownika  
 I nie wyprowadzi za obręby puszczy  
 Bo się i gwiazdy przed carem chowają.  
 I gdzieś tam pluton za plutonem znika,  
 Zmarznęte roty rozmazanęj tłuszczy ,  
 Podziemnym jękiem na siebie wołają ;  
 Aż się spotkają z olbrzymiem mamidłem.....  
 I głucho w koło.... w rozlazłym szeregu  
 Ledwie się gdzieś tam odezwą wedety ;  
 Bo wszędzie śmierci anioł, powiał skrzydłem —  
 Tu ówdzie tylko z pod zasypów śniegu  
 Wyjrzą miast, zamków, czarniawe szkielety —  
 Od kul piekielnych poorane szańce,  
 Oczami na wschód zwrócony łeb trupa ,  
 Lub kość co palcem na niebo wskazuje....

Ognie się kopcą jak wątle kagańce,  
 Marznąca w koło nagarnia się kupa  
 O bliższe miejsce brat brata morduje ;  
 Mróz do rąk zimne przylutował groty  
 Nikt się z obozu zwlec nie śmie na stronę ,  
 Nikt nie śmie krzyknąć ni odetchnąć prawie.  
 Pułk kościotrupów równany na rotę,  
 • Któremu ręce do nieba wzniesione  
 W nieporuszonej obmarzły postawie  
 Pilnuje w koło..... Postrach, postrach niesie  
 Bo z zakłętego nikt nie chce obwodu,  
 Wyjść bez drugiego.... każdy duszę waży,  
 Może to sosny w przeredzonym lesie ,  
 Może to kopce z spiczastego lodu ,  
 Ale któż blisko dotrzeć się odważy ?

I już szwadrony na szwadronach padły,  
 I co dzień, co noc, pada jeszcze więcej ,  
 I krew ostatnia grób ostatni zrosi ;  
 Trzody skopconej, skurezonej, wybladłej ,  
 Kilka już ledwie czołga się tysięcy  
 I co dzień nędza nowy tysiąc kosi.



Mimo zarazę, zniszczenie i mrozy  
 Silny Bibików z dumnym Galiczyinem  
 Znaleźli sobie w puszczy przewodnika —  
 Był to żyd, przechrzta Fiduleff-Mahozy,  
 Mniema się hana Tatarskiego synem;  
 Prowadzi wodzów i z wiedzami znika.  
 Czasem drożynę na północ obaczy  
 Spiesznie ją mija i prowadzi dalej,  
 Dalej i dalej w stepy południowe;  
 Aż z wiosną zabrął do krajów brodaczy,  
 Zebrał i rzekł im: by dzwonu słuchali  
 I na dzwon, promy trzymali gotowe.

W parnym zakącie w śród dzikiej pustyni  
 Gdzie *Dnieper* strykiem trzystu wysp dławiony,  
 Gnie się, wykręca wrząc warem wściekłości,  
 Jak wąż zdeptany pieni się i ślini,  
 Bóg na urwiskach orłom wyniósł trony  
 I godnych orłów ponaspędzał gości.  
 Na pniach z granitu wybijałe chaty  
 Czarne, kulawe, gniewne, zyzookie,  
 Gdyby muchary przyrosłe do skały,  
 Dach wysuwając nad przepaść, skrzydlaty,

Oczyrna mierzą wód nurty głębokie  
 Jak by się spoić pianą Dniepru chciały.

Z pośrodku stada przyczajonych plamek,  
 Wytryska smętna, iglasta wieżyca,  
 Faldami chmury cała ustrojona;  
 Pod nią prawiczy, niedostępny zamek,  
 Armat i strzelnic obręczą poświęca  
 Jak rubinami zębata korona.

Na kolcach strzelnic rozmachane widła  
 Porwały za łeb dzwon stary, jedyny,  
 I tak targają, że dzwon z bólu jęczy,  
 I błaga krzyża co rozpostarł skrzydła,  
 Jakby do swojej chciał wzlecieć krainy  
 I do się zgarnąć końce niebios tęczy.

Na ciężkie skargi wymęczonęj spiży  
 Xiężyc ciekawy wyjrzał z za obłoku,  
 I cichą z krzyżem rozpoczął rozmowę...  
 I wnet wybiegłszy płomyk lekki, chyży,  
 Z pół-ukrytego siwej skały boku,  
 Oświecił czarną jakąś ludzką głowę;

Za nią kolumna milczących brodaczy  
 Szybko się wciska między kępek karby  
 I czołn skórzanych co prędej dopada.  
 Czajek flotyła już nurty kulbaczy,  
 Ciśnie, rozgniata niesforne wód garby  
 I szerokiemi skrzelami okłada.  
 Zielona woda żebra czołen głaszcze,  
 Drobne delfiny z wiosłami igrają;  
 Czasem bałwanu nabrzmiałość rozrosła  
 W górę ciekawe wystawuje paszcze  
 Co do czołn głębi sycząc zagładają,  
 Lecz każdą paszczę rozbija cios wiosła.

Na próżno skały nadstawiają krańce,  
 Zręczna, przebiegła, zwinnych czołen świta  
 Mija je, parska i suwa się dalej,  
 I już naczelne uderza o szanice;  
 Trój-zebną szponą twardą skarpe chwyta  
 I mordę płucze w pianie płytkiej fali.  
 » Cicho.... coś słyhać.... to kozacze hasło »!  
 — Ej zdaje ci się, śmiało dodaj kroku »  
 Bibików popchnął lękliwego hana.  
 « Ah! chwała Bogu!..... » Cós tysło, coś trzasło!

I w wartkim kula plunąwszy odskoku,  
Rusiu zbladł, westchnął i padł na kolana.

Z wału się brudne śliznęły turbany,  
Sztylety błysły po nad generałem  
I w sine ciało wpiły się powrozy.  
«Zdrada!» Bibików krzyknął w kij związany,  
» Wara od ładu! przed tatarskim wałem »  
I nie dokończył bo go gniótł Mahozy.....  
Strzelnice czarne zęby wyszczerzyły:  
Rzucili wiosła przelękli brodacze ;  
Strwożone czołna skupiły się razem  
I w jedną płytwę zlały wszystkie siły ;  
Nie litościwe kropią je kartacze  
Wzdłuż, wspank, na poprzeg, ogniem i żelazem,  
I próżno proszą, gną się , wykręcają ,  
Bałwan je żywcem topi i połyka;  
Jęk straszny, długi , rozległ się po niebie....

Już się dwa tylko czółenka bujają ,  
Pierwszy już zniknął.... drugi wolno znika  
Jak pies topiony jeszcze łapą grzebie .

Za sam wierszech rudła Galiczyn się złapał,  
 Pal dał zębami, ręką, kolanami,  
 Topielec jeszcze.... i jeszcze się chwyta;  
 Błysnął i zniknął, znowu się wydrapał...  
 I nic nie widać..... wodę tylko plami  
 Szarfa z purpury srebrnym szlakiem lita;  
 Plama spiralnym kręcona promieniem,  
 Wiruje, tańczy, jakimś młynkiem hyżem,  
 Aż z młynka bańką, z bańki dźbłem została.

Dzwon gdzieś tam zawył uroczystem pieniem,  
 Szyderczy xieżyc pożegnał się z krzyżem;  
 Zbudzona horda gwarliwie zabrzmiała.  
 Śmiech się odezwał w Tatarskim ostrogu,  
 Śmiech pusty, wartki, długo się przewleka  
 Jak sztuk kamienia co w przepaście wpada;  
 Skały odrzekły twardem echem rogu  
 « Nie śmieć się zdrajco.... i ciebie zgon czeka »

Najbliższa stałą błysnęła kaskada,  
 Dnieper czołnami ponajeżał grzywę;  
 Szybko się ściągał czajek szereg czarny

Na nim się kitki rozbujały tliły.  
Przedrzeć chmur słońce nie mogło leniwe,  
Dzień powstał ciężki, zapłakany, parny;  
Branica związane ogonem kobyły.

Na stosach trupów w dumnych hanów gronie  
Snem unorzone kozaki chrapały;  
Kłęły, tańczyły, śpiewały lub piły.  
W kościelnym na łeb przewróconym dzwonie,  
Co za kociołek służył siczy całej  
Warzą się flaki zarzniętej kobyły.  
Jedni się karmią, ci co się objedli  
Na strawność drugich biczują batami,  
Żga się na rożny z nitrzeźwym pijany;

Na zrabowanym dywanie obsiedli,  
Z trzyłokciowemi w ustach cybuchami,  
Czaj z rumem w złotych czarach pija hany.  
Braniec zwieszony na końskim ogonie  
Prośbą na próżno chce ich zmiękczyć serce,  
Hany się śmieją, wypróżniają czary.

Jak w cieni oko najdalej utonie  
 Lasy dziryków, grzyw końskich kobierce,  
 Siodła, buńczuki, armaty, sztandary  
 Wszystko w ruczajach ostygłej krwi broczy.

« He! ha! Rycerze! łeb brania kto da mi,  
 « Z czaszki wystrugam czarę do napoju! »  
 I zaraz łysły małe, krwawe oczy  
 Tłące się żarem po za powiekami  
 Jak knot pochodni w czerwonawym słoju.  
 Swist! ciach! ... łeb skoczył... łap!... ot czarę macie  
 « Dżagatan z szyi dziś już zmiata czwartą  
 « Czart nie wie poco, gdzie, jako i kiedy »! ...

Xiążę Czerkiesów usiadł na armacie,  
 Porwał za czaszkę świeżuchno odartą,  
 I pił za zdrowie kozackiej czeredy.

Patrz wisi skóra  
 Na ciepłej czaszce,  
 Krew język głaszcze,  
 Hurra!

Tłusta carzyca  
 Nie pije z nami,  
 Car z kozakami  
                     Z nią szubienica.

Czart nic nie wskóra  
 Z nami Piotr trzeci  
 Ku Moskwie leci  
                     hurra !

Drze błyskawica  
 Powietrzne szlaki  
 Pijcie kozaki,  
                     Żyj szubienica.

Tam z trupów góra,  
 Z kości koszokop  
 Wały i okop,  
                     hurra !

Dobra Carzyca  
 Poi trucizną,  
 Jej krew polizną  
                     Pał, szubienica !



## ŚPIEW TRZECI.

---

Zamurowane w głębokich piwnicach  
Z taczka u nogi, ze śmiercią na czole,  
Wolno się cienie bohaterów wloką —  
Zielony grysipan osiadły na licach,  
Jak maska zdusił pamięć, rozum, bole;  
Ciało wilgotną zroszone posoką  
Całe się gnoi, paskudzi, ślimaczy,  
I nie ukoj nikt cierpień pociechą,  
Braćmi ropuchy, opoka, robaczki,  
Ledwie że kiedy na skargę rozpaczy  
Odpowie podziem rozczulone echo,  
Albo skrzypienie przyjaciółki taczki.

Bo rzadko rękę druga chwyci ręka,  
 Wszędzie się wciska nieufności zmija.  
 Tam się wystrzegać własnych westchnień trzeba,  
 ... O tam!.. w tem piekle brat się brata lęka,  
 Język dziecięcia wyrazem zabija;  
 Tam za kromeczkę mniej czarnego chleba  
 Rodak rodaka, syn ojca szpieguje,  
 Bo ciężar sklepień poprzygniatał mózgi,  
 A para pieczar upodlila duszę.

Jednego jednak zaraza nie truje,  
 Głowy mu zamach nie pochylił różgi,  
 Ani mu serca odjęły katusze.  
 Był to Lach z rodu wspaniałej urody,  
 Ogniem mu nieba tliła się żrenica,  
 Tylko od potu twarz mu zbledniała.  
 Na ciężkich pracach wśród więźniów trzody,  
 Jak promień słońca wzrok jego poświeca,  
 Rozgrzewa płuca, życie leje w ciała,  
 Wszystkich raduje, zapala, pociesza.  
 Za tego ryje w wnętrzościach granitu,  
 Za tego wory z ciężką rudą wlecze,  
 Staremu szelki na ramiona wiesza,  
 Samego dźwiga aż do schodów szczytu.

Jeżeli chorego zgaga febry piecze,  
 On mu z swej burki łożę w kącie sciele.  
 Zkąd się tu dostał?... Różne chodzą wieści,  
 W dybach przed laty przywłókł się tu pięcią;  
 Prawdziwe imię tają przyjaciele,  
 Za imię w rotach ma numer czterdzieści,  
 Na czole grzaną wybite pieczęcią.  
 Zawsze go w trudach widziano na czele,  
 A że był cichy, korny, pracowity,  
 Rotmistrz dozorca wziął go na muzyka,  
 I kiedy na mszę wysłał go w niedzielę  
 Za fagasami generalskiej świty,  
 On się nieznacznie opłotkiem wymyka,  
 Ogląda, drapie, chrząka, gwizdże, kicha,  
 Kogoś na tajne zwcluje narady,  
 Ostrożnie ręce palcami im maca,  
 Z dwoma szczególnie długo szepcze z cicha —  
 Żegna obydwóch — Zaciera ich ślady,  
 I sam do Cerkwi co prędzej powraca.

\* \* \*

Pod tajną władzą cesarskiego cienia  
 Dumnego buntu święcą krwawe godła.

Za czarnych lasów przerzedzonym szlakiem ,  
 Hordą przygnane Kurdów pokolenia  
 Już na jęk rogu dosiadają siodła,  
 I gęsty kędzierz kryją pod kołpakiem.  
 Tam się kolumny zrastają głębokie,  
 Bliższe szwadrony galopadę tańczą  
 I do środkowej garną się czeready.  
 W środku Tatary, krępe, drobnookie,  
 Niesformą, tłumną, roją się szarańczą —  
 Dalej Czerkiesy, Bjacze, Samojedy,  
 Z skrzydlatęj piersi stawiając przedmurze ;  
 Na tle równiny lekkie kreślą szkice  
 Jeźdce, latawce, czuwacze obrotni.  
 A za wszystkiemi na Kargolskiej górze  
 Karmazynowe migają szlafinyce  
 Sto sześćdziesięciu Zaporowców sotni.

Na tle sztandarów daleko rozwianem,  
 Całe się buja na płótnie półkole —  
 Porozwieszane wzdłuż Kazańskiej drogi  
 Chrystus z prorokiem. Wisznia z Orozmanem ,  
 Archaniół Michał z zawojem na czole,  
 Bożki, półbożki, Bogi i półbogi  
 Tańczują wszyscy na takt wichrów swistu.

Popy, Rabiny, Derwisze i Mnichy,  
 Językiem Babel wołają Jechowa!  
 Wiary, pokoleń, hord zmieszanych trzystu  
 Grzmi razem okrzyk, to głośny, to cichy;  
 Tych od granatów półxiężyc zachowa,  
 Tamtych po trupach popchną do zwycięstwa,  
 Modły, różańce, litanje, Madony.

Wszystko się zbiera, zwołuje, oblicza,  
 Aż wszystkie modły, appele, przeklęstwa,  
 Przygniotł jęk rogu trzykroć powtórzony,  
 Jęk krótki, ostry, jak klasnięcie bicia.

Na lewem skrzydle mignęły szwadrony,  
 Werble, komendy, trąb chóry zagrzmiały,  
 « Hurra! niech żyje dusza naszej duszy »!  
 Jak grzmot tysiące razy powtórzony  
 Naprzód odległy, wątpliwy, nieśmiały  
 Okrzyk wrze wzrasta i głośnień, i głuszy  
 Aż się przez długie szeregi przesunie  
 Serca przygasi, upoi, omami  
 Depcząc po klątwach, po żalach i skargach —  
 Za nim na karym, na wartkim biegunie

Pędził Piotr trzeci otoczony hanami,  
 Z dumą na czole, z uśmiechem na wargach,  
 Siny, spocony, zdyszony nabrzmiął  
 Jak balon wiatrem przyjaznym porwany,  
 Gnał aż rozgrzane bluźniły podkowy.  
 Tu go sztandary szlakami głaskały,  
 Tam się równają przed nim grotów ściany  
 Car wszystkich wita lekkim spustem głowy.

Ale za ledwie przeleciała świta  
 Lękliwe za nią wybiegają oczy,  
 I strach przecieka aż do głębi duszy.  
 Cicho, ostrożnie rota rotę pyta:  
 » Widziałżeś upiór? Krew skrzepła go broczy,  
 » Cienka, wysmukła kość szyi się kruszy  
 » Pod trupią głową obnażoną z ciała.  
 » Z szyderczo wiecznie śmiejącej się larwy  
 » Jakaś pleśń biała rozmazana ciecze  
 » A gdy zrenica nasze spotykała,  
 » Wszystkie na twarzach wypłówiały barwy  
 » Jak gdy je słońce równika wypiecze, »  
 Wyrazy Cara wiatr poniosł na stronę  
 — » I cóż Puławski tak przysięgał tobie » ?

- « Jutro więźniowie wieko pieczar dźwigną »  
 — Pułki Carzycy dobrzeż wytepione ?  
 « Może Bibików, Galiczyn nie w grobie. »  
 — « Oh ! jedni w śniegu , drudzy w nurtach stygną .

Od dni czternastu wódz nie zmrużył powiek ;  
 Sam zmyślił , kazał , urządził wyprawę ,  
 Sam z bronią czuwał na rontach , na czacie ,  
 A zawsze przy nim jakiś czarny człowiek ,  
 Tylko mu widać oczy małe , krwawe .  
 Za nim się wloką milczące postacie ,  
 Wszystkie na głowę purpurą odziane ;  
 Czarty ich tajnych myśli nie odgadną ,  
 Ale nad niemi syczy zmija zbrodni .  
 Kiedy pochodem hufce zmordowane  
 Ogniska w koło do spania opadną  
 Jak émy płomyki zatłonej pochodni ,  
 Nim kogut strachów pobudkę wypieje ,  
 Wódz ze swą świtą nad trupami skacze ,  
 I w jakieś skryte zapada pieczary .  
 I coś straszego w tych się jamach dzieje ;  
 Słychać śmiech , jęki , zaklęcia i płacze ,  
 Nieludzkie głosy , potępione gwary ,

Szmery co u nas nie mają nazwiska,  
 Tylko je szumem zagłusza kaskada,  
 Godna sąsiadka strasznej tajemnicy.

Raz z sinej pary niskiego bagniska,  
 Gdzie się tajemna odbywała rada,  
 Wzniosła się chuda postać Czarownicy —  
 Choć łysa czaszka utonęła w chmurze,  
 Oko zapadłe lepi się do ziemi,  
 I płuca chrapią sapaniem mogiły —  
 Drobnie djableta o ropuszej skórze  
 Co grały w piłkę głowami trupiami,  
 Na śpiew mamuni ucha uadstawily.

W zamku u Lacha  
 Wiatr gwiździe w szpary  
 A gdzie Lach stary?  
 Ha! ha! ha! ha! ha!

W zamku u Lacha  
 Mamuni nie ma  
 Z gachami trzema.  
 Ha! ha! ha! ha! ha!



Małego gacha  
 Uniosły czary  
 Wyje pies stary.

Ha! ha! ha! ha! ha!

Brat brata kocha ,  
 Brat brata szuka ,  
 Do trumny puka.

Ha! ha! ha! ha! ha!

Trumna bez dacha  
 Dach w sercu u mnie ,  
 Nie dobrze w trumnie

Ha! ha! ha! ha! ha!

Bóg słońcem macha  
 Nie służę Bogu!  
 Wio! mój ożogu.

Ha! ha! ha! ha! ha!

.....  
 .....

Z kad śpiew grobowy? Wódz tam z świtą leci,  
 Nagie, wybladłe, wszystko się tam sypie,

Ale jak oko łuk zakreśli zdala ,  
 Tylko się bagno tłem ołowiu świeci  
 Ropuchy kraczą wytryszczając ślipie ;  
 W obozie popiół ognisk się dopala ,  
 Lecz gwar zbudzonych nie głośny, daleki,  
 Gdzieś odpowiada strofom czarownicy :  
 I ktoś ku chmurom wleciał na ożogu .

Nigdy słoneczko z pod modrej powieki  
 Nie wysunęło jaśniejszej zrenicy,  
 Nigdy wonniejszych na ofiarę Bogu ,  
 Ustami kwiatki nie słały kadzidel ,  
 Ani ptaszyny w wymówniejszym śpiewie  
 Sławiły chórem stwórcą wszystkich rzeczy :  
 » Marzyć nie lubię podobnych straszydel ,  
 » To sen męczący, zawołał Car w gniewie ,  
 » Dusza człowiecza ani mózg człowieczy  
 » Zmyślić sprosności dziwniejszych nie umie ;  
 » Podawaj czaju !... Czaj smutek rozwiewa ,  
 » Jeźlim bohater, to kiedym pijany,  
 » Czaj z Bogiem gada , czaj Bogarozumie.  
 — Eh ! pjiże Carze !... Car pije, nalewa ,  
 Nalewa pije, aż język splątany,  
 Wyplunąć z gęby wyrazów nie może.....

I coś łysnęło za górami dalej.....

Strzał huknął, straż się ze strażą potyka.

» Panie na konia! Ale w imię Boże!

» Trzymaj się siodła !....» Wszyscy zawołali;

Czarny przybocznik gwizdnął na muzyka,

Dał mu depesze i odprawił posła.

Sztab za kozackim stanął czworobokiem,

Tabor i gwardje zakryły się w lesie;

Armia Szałowa w gęsty falaux zrosła

Szła wolnym, ciężkim, jednostajnym krokiem,

Jak letnia chmura co pioruny niesie;

Skrzydła jej z wolna zagarniały w kleszcze

Pułki Cesarskie — ciąg dział z góry runął,

Jazda szła stępą i stanęła obok....

» Jeszcze daleko.... Podaj czaju jeszcze !....

Mruczał Car skuty — granat parsknął, plunął,

Wytrzeźwił Cara i przebił czworobok.

Niesforne Kurdy przyparte do drogi,

Głuche na trąby, na werble, na mowę,

Zapchały przejścia, — Fiduleff co chyżej

Wyparł armaty, sztucce, jednorogi,

Jedno, trzydziesto, stu pięćdziesiąt funtowe,  
 Z drzewa, ze skóry, z żelaza, ze spiży:  
 Gdzie się równina gęstym rojem plami,  
 Kazał celować..... Trysły błyskawice,  
 I chmarąwszystko w tę się pełnęło stronę.

Jazda z taborem, piechory z działami,  
 Turbany, czapki, kaszkiety, szlaf-myce,  
 Płaskie, spiczaste, niebieskie, czerwone,  
 Gnają i gnają bez oczów, bez ładu,  
 Z tyłu siekane od własnych kartaczy.  
 Gęste kurzawy zaćmiły je kłęby,  
 Tylko wśród kulek świszczącego gradu,  
 Widać kościotrup na ognistej klaczy,  
 Błuznierstwa z pianą buchają mu z gęby.

Jak najodległej sztuciec kulą strzeli  
 Zniecierpliwione hordy Krim - Guerraya  
 Pędzą za Carem pułkami całemi.  
 Wszystko się przed nim rozstępuje, dzieli,  
 Najgęstszy nacisk na wpeł się przedwaja,  
 Poblądłe twarze chyłą się do ziemi,  
 Jak karawany przed Simmum w Sahara.

Tłum party tłumem , leje się potokiem ,  
 Car z niemą świtą wyprzedził szeregi ,  
 Ustąp Samaro ! przed szkieletem Cara !  
 Naczelné hufce popchnięte natłokiem  
 Zjechały cwałem nad urwiste brzegi ,  
 I Car w pontonów ceratowych braku ,  
 Susem się odbił z nadbrzeżnego muru  
 I z koniem skoczył w zapienione wały .  
 Na drugim brzegu z bronią do ataku ,  
 Martwe , pionowe , posągi z marmuru ,  
 W grobowem wroga milczeniu czekały .  
 Ale dalekie obu skrzydeł końce  
 Łysnęły spiżą , kiwnęły trzy razy ,  
 I całe chórem zajęczało piekło.....

Od dnia początku dotąd czyste słońce ,  
 Poczęło blednieć za firanką z gazy ,  
 Niebo się lawą zmazało zapiekłą.....  
 Czarny przybocznik chwycił się ogona  
 Cesarskiej klaczy , — ale nurtu siła  
 Pod łódź blizkiego pchnęła go Tatara .

Rzeka rumaków stadem przepelniona

Z okropnym szumem z brzegów wystąpiła,  
 Lecz się nikt na ląd nie wdrapał prócz Cara.  
 Wtorując działom pioruny chrapały;  
 Paszcz stotrzydzieści kartaczami pryska,  
 Głowy znikają pod fałdami fali.  
 Na prędcę z desek gwoźdźmi zbity, mały,  
 Prom dla topielców rzucono z urwiska.  
 Blizsi zębami za powróż złapali;  
 Prom trupem, ludźmi, końmi ładowany,  
 To prze, to dźwiga, to chuźda scisk tłumny,  
 Włokąc topielców pokrwawione szmaty.

Car sam pomiędzy wrogów zaplątany,  
 Ze śmiechem wzgardy zmierzył ich kolumny,  
 Porwał za łoże strzaskanęj armaty  
 I pędząc cwałem, niemy, głuchy, ślepy,  
 Wyteżył ramie, machnął z całej siły  
 I w trzech zawrotach zwałił szereg cały.  
 Kulki, kartacze, granatów czerepy,  
 To się przez szpary szkieletu cedziły,  
 To się o twardą czaszkę rozbijały.

W tém, z najparniejszėj z najnabrzmialszėj chmury,

Wyrosły ręce, kadłub i łeb tysy,  
 Cóż podobnego do starzej kobiety —  
 Na jej skinienie z za krawędzi góry  
 Leca kołpaki, końskie grzywy, spisy,  
 Na werbel grzmotów gonią się bagnety,  
 I co raz niżej jadąca na palu,  
 Opada z chmury zległa czarownica.  
 Spieszne jej wojsko już gór grzbiety mija. . . . .  
 To potępieńce z Erebów Uralu,  
 Całe od miedzi pożółkły im lica,  
 Ciała pogięte od kajdan i kija,  
 Lecz święta zemsta w ich sercach goreje;  
 Oni trumn pieczar zdruzgotali wieko;  
 To żywe trupy, to podziemne zbiegi.  
 Już ich straż przednia postrach grobu sieje,  
 Rotowym ogniem na bagnietach pieką  
 Szałowskich Pułków zmieszane szeregi  
 I zabiegają im drogę odwrotu.

Gdzie tylko w dali kolumna się szarzy,  
 Zastęp Uralski wszystko trupem ściele.  
 Prosto gna cwałem do wodza namiotu  
 Błady młodzieniec o wspaniałej twarzy;

Wściekły, skrwawiony, na szwadronów czele  
 Około skrzydeł zakreśla półkole;  
 Kosi i konie , i ludzi, i groty  
 I wszystko na stos olbrzymi powala.  
 Tajemna gwiazda błyszczy mu na czole ,  
 Cesarz go poznał , i przez wrogów roty,  
 Drze się do niego , kiwając nań zdala.

Wśród niedobitków w niezwalczonej dumie ,  
 Szałow sam jeden stał nieporuszony ;  
 Chmara zwycięzców na próżno go tłoczy,  
 Zaciekły Polak przeniknął go w tłumie,  
 Obu naczelnych ztarły się szwadrony....  
 Szałow miecz podniósł,... Puławski zwarł oczy....  
 Car z bliska widzi jak młodzieńczej głowy  
 Zsiniała gęba krew zbłoconą chłepcze ,  
 Mściwe mu w żebrach zajęczało serce.  
 W zwalonych trupach tkwi znamie podkowy  
 Klacz kara orły i chorągwie depeze ,  
 Car po imieniu woła na mordercę.  
 Czerwona kita lysnęła z daleka ,  
 Z pod stosu armat , kul , zmarłych i koni,  
 Wyskoczył Autoś mózgiem zabryzgany...



» Tędy mój luby!... Jaś na ciebie czeka  
 » Grot niecierpliwy wylata mu z dłoni,  
 » Prędzěj!-że, prędzěj! tędy mój kochany »  
 Wartkim, żądanym, starli się poskokiem,  
 Szałowa ogniem prysnęła żrenica  
 I obie wodzów żrenice się zbiegły.  
 I w koło siebie wystrzelili wzrokiem,  
 Na niebie w chmurze szydzi czarownica,  
 Pod niebem cmentarz tytani, rozległy,  
 Gdzie śpią brygady, pokolenia całe.  
 Tu ćma kadłubów czworakiem się wlecze,  
 Tam ziewa larwa trupich zrazów głodua;  
 W rzece topielców cielska pomodrzałe  
 Chwytają haki, bagnety i miecze  
 I z mieczmi w ręku zapadają do dna.

Car z dolnej szczęki, kością otarł pianę:  
 » Autosiu szepnął, za twoje pacierze  
 » Cesarskim trupem z człowieka zostałem,  
 » Dla ciebie z trupa, człowiekiem zostanę »  
 I z łysej czaszki spłynęły kędzierze,  
 I białe żebra obszyły się ciałem,  
 I suchy szkielet potem się porosił,

I garb się wydał między łopatkami  
I oczki błysły przez głowie szczeliny...

» O! dosyć Jasiu!... I jam maskę nosił,  
» Od stóp do głowy kryty całusami  
» Życiem przetrwał w łożu Katarzyny....  
» O! żebyś wiedział jak serdecznie ściska,  
» Jak się lubieżnie rozkłada, umizga,  
» Jaka ognista! » — « O! dosyć mój bracie!.... »  
I iskier milion już z karabel pryska;  
Stał się po stali trze, zwija i ślizga  
I każdym cięciem farbuję w szkarłacie;  
Jeden i drugi w zatopach krwi brodzi,  
Ale im zemsta dolewa krwi w żyły,  
Tak ciepło, miło... kąpać się w krwi bratniej!...

Obaj Polacy, Obaj silni, młodzi;  
Obaj spragnieni głębokiej mogiły,  
Obaj ze swoich zastępów ostatni!...  
» Nadziej mnie Jasiu! w imie naszej matki!...  
» Nadziej! bo rany aż do szpiku palą!...  
— » O nie braciszku! żgajmy, żgajmy długo.... »

Żgali, aż cienie opadły na jatki,  
 A stał się jeszcze scierała ze stałą,  
 A jedna ręka mordowała drugą....

Cich — ciach, przewlekły złowieszczygo szczęku,  
 Raz tylko skarga topielca przerwała;  
 Chmura podała mu koniec ożogu  
 On chwycił ożóg, lecz mu stopniał w ręku  
 I tylko deszczu garść mu pozostała:  
 Lech parsknął, kichnął, coś zabluznił w bogu,  
 Żyd, Han, minister, razeni nurka dali.....

. . . . .  
 . . . . .

Cień się na ziemię rozpostarł głęboki  
 Nieme walczących obsiadły straszdyła;  
 Ale szczęk mieczy odsunął się dalej,  
 I z łyszej chmury wypłynęły loki,  
 Garb czarownicy zamienił się w skrzydła,  
 Buzia zmalęła — ząbków szereg biały  
 Lysnął w uśmiechu, kibić wcięta, miła  
 Płynęła z wiatrem — ożóg się pegazem

Zrobiwszy, z jeźdźcem suwał lotem strzały ;  
 Tęcza anielską głowę uwieńczyła.....  
 Niebo jaśniało rajowym obrazem ,  
 Łzy chinury ziemskie pokropiły groby.  
 « Dzięk ci » mruknęli w grobach wojownicy....  
 Obłok się kirem zaciemnił żałoby,  
 I duch Egisi wybiegł z czarownicy.....

\* \* \*

Nazajutrz słońce, wzbiwszy się wspaniale,  
 Żarłoczne sępów rozpedziło kupy.  
 Starzec na górze zawitał dalekiej,  
 Zeszedł powoli, pole obiegł całe;  
 Wychudłą ręką macał zimne trupy,  
 I po krwi skrzepłej zeszedł nad brzeg rzeki.  
 Tam powalone dwa zsiniałe ciała  
 Z całej się do się przygarniały siły;  
 Jednego szpoua zakrzywiona w kleszcze,  
 Gardłem po serce drugiemu sięgała,  
 I chociaż zęby po szpik w kości tkwiły,  
 Ręka się zdała głębiej szukać jeszcze.

Na obu piersiach klów posiane znamie

Czarnym , opuchłym wrzodem skórę plami,  
 'Twarze się jeszcze marszczą od wściekłości,  
 I gdy pustelnik zǳgardła wyrwał ramie  
 Z wpitemi w ciało wylazłszy zębami  
 Ręka braterskie trzymała wnętrności....

\* \* \*

Dziś wielkie bagno tę puszcę zalewa ,  
 Na bagnie trzciny pożółkłe i suche ;  
 Pod trciną duże ropuchy się gnieżdżą ,  
 Kiedy wiatr w trzciny na capstrzyk zaśpiewa  
 Dwójgłówny upior kulbaczy ropuchę,  
 Szwadrony trupów na ropuchach jeżdżą.  
 Bracia szarżują na skrzydłach płomyka.  
 A gdy cwałując na ożogu chmura  
 Grobowym śmiechem ha ! ha ! ha ! zaskrzeczy :  
 Puszcza umilknie, wiatr usta zamyka ,  
 Deszcz cicho kropi, noc spada ponura,  
 I tylko słychać szezęk dwóch ostrych mieczy....

.....  
 .....  
 .....

K O N I E C .

*W Księgarni Polskiej w celu do przedania nastę-  
pującej książki LUDWIKA MIEROSZAWSKIEGO :*

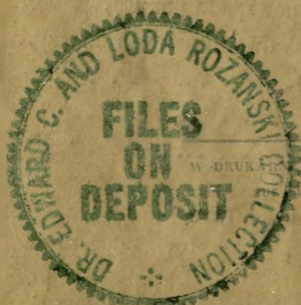
RIEWA GROCHOWSKA (wersz) in-8. t. 21. Paryż  
1836. . . . . 30 c.

SIŁA (wersz) in-18 str. 58. Paryż 1836. f. 1. 50 c.

APPROCHES RAPIDES sur l'histoire universelle in-8. page  
32. Paryż 1836. . . . . 11.

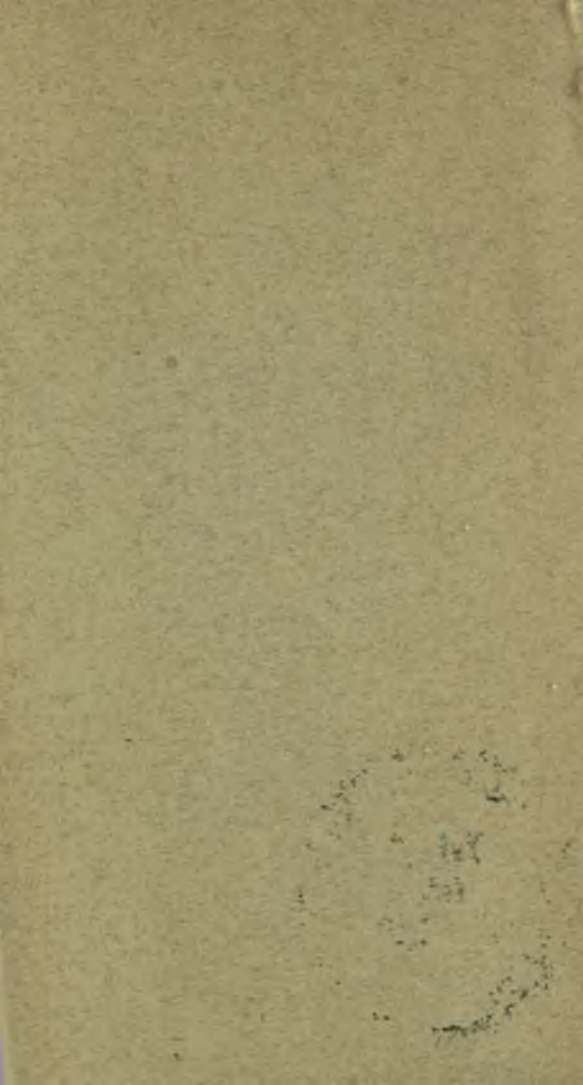
HISTOIRE DE LA REVOLUTION DE POLOGNE  
precedee d'un aperçu rapide sur l'histoire ancienne  
et d'une notice de famille des rois, du czar, etc., et  
de la situation du peuple polonais, depuis 1815 jusqu'en  
1836 avec cartes et plans topographiques.

Wzrost i składowanie będzie ze 3ch tomów in-8vo, każdy  
od 400 stron. Cena promiennicza jest fr. 15; przyp  
nie się do 1 kwietnia 1837 jako terminu wypr  
z drukar ostającego tomu. Po czem cena dzieła pomie  
siącej będzie fr. 15.



W Drukarni BOURGOGNE ET MARTINET  
COURMAYEUR COLONNIES N° 30.

3960







**OLSZOWY I SPÓŁKA.**  
Zakład Introligatorski  
814 MILWAUKEE AVENUE  
CHICAGO, ILLINOIS

